

## **Ryszard Machnikowski: Konflikt Iran–USA w perspektywie sił geopolitycznych na Bliskim Wschodzie**

W najbliższym czasie nie należy spodziewać się zasadniczych zmian w działaniach którejkolwiek ze stron – po chwilowej i umiarkowanej eskalacji wzajemnych wrogich działań nastąpi deeskalacja, tak jak to się działo do tej pory – pisze Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Iran. (Geo)polityczny impas”.

Nie można też zapominać, że „zmiana reżimu” w Iranie w 1979 r. została dokonana właśnie w drodze rewolucji. A niemal wszystkie znane historii władze rewolucyjne mają tendencje do eksportu przyjmowanych u siebie rozwiązań poza swoje granice. W ten sposób czysto „defensywny” zamiar ochrony nowego porządku rewolucyjnego przed zewnętrznymi interwentami połączony jest z „ofensywnym” zamiarem „podzielenia się” jej rezultatami ze światem zewnętrznym. Systemy polityczne dążą do upodobnienia swego otoczenia na obraz i podobieństwo swoje, gdyż dzięki temu stają się bardziej stabilne i bezpieczne. Czynią tak także, jeśli nie przede wszystkim, z użyciem przemocy. Ta zewnętrzna interwencja przeciw Iranowi nastąpiła zresztą bardzo szybko, w postaci najazdu wojsk irackich na ziemie irańskie. Rządzący wtedy Irakiem bezwzględny dyktator, Saddam Husajn mógł liczyć na poparcie zarówno USA, jak i krajów zachodnich (a nawet Arabii Saudyjskiej!), które finansowały jego wojenną eskapadę i zapewniały dostawy zachodniej broni (Francja) oraz komponentów

niezbędnych do produkcji broni chemicznej (Niemcy Zachodnie).  
Krwawa wojna trwała niemal równo 8 lat i przyniosła poważne straty zarówno Iranowi, jak i Irakowi.

*Iran postanowił oprzeć się na strategii wspierania ludności szyickiej, także arabskiej oraz sekt zbliżonych do szyitów w całym regionie WBW.*

W przypadku obszaru tzw. Większego Bliskiego Wschodu (WBW) irańska strategia wydawała się zatem dość oczywista. Jako kraj szyicki (ponad

90% ludności Iranu wyznaje tę odmianę wiary muzułmańskiej), choć zdominowany przez ludność perską (ponad 60% ludności), to niemniej jednak wielonarodowy, Iran postanowił oprzeć się na strategii wspierania ludności szyickiej, także arabskiej oraz sekt zbliżonych do szyitów (jak syryjscy Alawici) w całym regionie WBW, od Jemenu aż po Syrię. Idea „szyckiego półksiężyca”, choć wyrażona przez jordańskiego władcę (sunnitę), Abdullaha II w 2004 w kontekście trwającej drugi rok wojny domowej w Iraku, dość dobrze oddaje sens działań irańskich w regionie, podejmowanych niemal od samego początku istnienia IRI. To dzięki wsparciu Iranu libański ruch społeczny, przekształcony później w organizację szyicką znaną jako Hezbollah (Partia Boga) stał się jednym z głównych rozgrywających na arenie politycznej tego państwa. To dzięki wsparciu Iranu komórki terrorystyczne związane z tą organizacją zdołały skutecznie ograniczyć wpływy amerykańskie i francuskie w Libanie, dokonując straszliwych zamachów terrorystycznych w Bejrucie i porywając obywateli zachodnich. Ograniczenie, jeśli nie całkowite zlikwidowanie wpływów zachodnich w regionie od początku było i pozostało do dziś celem działań irańskich, a władze tego kraju nigdy nie cofały się przed użyciem żadnego sposobu,

by ten cel osiągnąć. To wspierane przez Iran komórki terrorystyczne dokonały serii zamachów terrorystycznych we Francji w połowie lat 80. XX wieku, co było „dodatkiem” do kampanii porwań zachodnich (głównie amerykańskich i francuskich) zakładników w Libanie. Przez 41 lat istnienia IRI państwo to prowadziło wyjątkowo agresywną politykę, której celem było wyparcie wpływów i obecności Zachodu z regionu. Iran nie cofnął się nawet przed bliską współpracą z sunnicką organizacją terrorystyczną, jaką jest *Al Kaida* i jej liderami, którym pomógł przetrwać amerykańską ofensywę w Afganistanie (od 2001 r.) oraz Iraku (od 2003 r.). Zarówno wysocy działacze *Al Kaidy*, nie wyłączając członków najbliższej rodziny Osamy Bin Ladena, jak i zwykli bojownicy tej organizacji przebywali w Iranie lub podróżowali przez jego terytorium, zyskując logistyczne wsparcie zarówno wywiadu irańskiego, jak i sił *Al Kuds*, na czele których stał zabity niedawno przez Amerykanów gen. Sulejmani[1].

Ostatnia runda wrogich działań między Iranem a USA logicznie wpisuje się więc w charakter stosunków między tymi państwami i ich trwającą ponad cztery dekady historię, naznaczoną licznymi ofiarami śmiertelnymi po obu stronach. Warto jednak zauważyć, że jak do tej pory żadna ze stron nie zdecydowała się na eskalację tego konfliktu do poziomu, przy którym mógłby wymknąć się spod kontroli. Niedawny atak irańskich dronów na saudyjską rafinerię był raczej działaniem nastawionym na stworzenie odpowiedniego wrażenia pokazem zdolności technologicznych Iranu (wspomaganych przez Rosję), niż na spowodowanie nieodwracalnych ciężkich zniszczeń materialnych (działanie „kinetyczne” miało wesprzeć tu działanie informacyjne), podobnie jak wyjątkowo wyważona, celna i punktowa odpowiedź Amerykanów, czyli atak na konwój wiozący gen. Sulejmaniego – który stał się ikoną i symbolem antyamerykańskiego „oporu”. Taki poziom konfliktu jest wręcz idealny dla jego obu stron – prezydent Trump,

szukający się do reelekcji może pokazać Amerykanom i światu swoje zdecydowanie i zdolność do podejmowania stosownych decyzji, mających na celu „ochronę interesów USA w regionie”, a reżim w Teheranie może ciągle przypominać topniejącej liczbie swoich zwolenników o amerykańskim niebezpieczeństwie czyhającym tuż za rogiem i zyskiwać w ten sposób legitymizację. Jednego więc możemy być pewni – obie strony będą się bardzo pilnować, by nie przekroczyć *point of no return*.

*Iranu nie stać na  
pełnowymiarowy konflikt z  
jedynym światowym  
supermocarstwem.*

Iranu nie stać na  
pełnowymiarowy  
konflikt z jedynym  
światowym  
supermocarstwem,  
którego wynik  
mógłby być tylko

jeden. USA po doświadczeniach irackich nie zdecydują się na wprowadzenie wojsk lądowych do kolejnego państwa tego regionu, nie ma zresztą takiej potrzeby. Tak więc wyczekiwanej przez legiony komentatorów w mediach otwartej wojny między USA a Iranem nie będzie. Wątpliwe jest jednak także, by USA zdecydowały się w tej chwili na znaczne nasilenie cichej kampanii destabilizacyjnej, mającej na celu szybką zmianę reżimu w tym kraju. USA z pewnością będą kontynuować działania, stopniowo destabilizujące reżim, licząc, że ostatecznie upadnie on przygnieciony sankcjami i gniewem tej części populacji, która nie pamięta czasów „za Szacha” i dla której Ameryka nie jest symbolem agresji, tylko wolności i dobrobytu i do której, z braku lepszej alternatywy, najlepiej wyemigrować (co obecnie ma miejsce). Także główni wrogowie Iranu w regionie nie życzą sobie takiej szybkiej zmiany reżimu. Ani Izraelowi ani Arabii Saudyjskiej nie zależy na tym, by olbrzymi potencjał Iranu mógł być wykorzystany w pełni.

Demokratyczny, otwarty na świat Iran stałby się przecież szybko krajem ekonomicznego wzrostu, potencjalnie największym (terytorium, liczba ludności) i najbliższym sojusznikiem USA w regionie, mogącym zepchnąć znaczenie zarówno Izraela, jak i Arabii Saudyjskiej w swój cień. Lobbyści obu krajów mieliby wówczas o wiele trudniejsze zadanie utrzymania polityki amerykańskiej wobec obu tych krajów w niezmiennym kształcie. W istocie, obecne status quo jest najlepsze dla wszystkich podmiotów politycznych w regionie (z oczywistym wyjątkiem społeczeństwa irańskiego) – zarówno dla USA, jak i dla Iranu, zarówno dla Izraela, jak i dla Arabii Saudyjskiej. Znany wróg, z którym można sobie poradzić, jest przecież lepszy niż nieznany przyjaciel, a tak się właśnie składa, że każdy z tych krajów dobrze zna swojego wroga i jakoś sobie z nim radzi. W najbliższym czasie nie należy spodziewać się więc zasadniczych zmian w działaniach którejkolwiek ze stron – po chwilowej i umiarkowanej eskalacji wzajemnych wrogich działań nastąpi deeskalacja, tak jak to się działo do tej pory. Chyba że koronawirus zdziesiątkuje zaawansowanych wiekiem, schorowanych ajatollahów i w Iranie rozpocznie się nowe rozdanie, którego stawką będzie władza w tym państwie. Jeśli nie koronawirus, prędzej niż później dokona tego nieubłagany czas. Pytanie jaki porządek zastąpi panującą obecnie teokrację musi jednak pozostać otwarte, wątplię, by ktokolwiek znał na nie odpowiedź.

\*\*\*

[1] Cathy Scott-Clark, Adrian Levy, *The Exile. The Stunning Inside Story of Osama Bin Laden and Al Qaeda In Flight*, Bloomsbury, New York, 2017



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego